

Tadeusz Jackowski

Kłopoty z wokandą

Palestra 1/1, 73-77

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NASZA PRAKTYKA

TADEUSZ JACKOWSKI
adwokat

Kłopoty z wokandą

I.

Rzecz dzieje się pewnego listopadowego dnia w jednym z naszych wielkich miast, na sesji cywilnej sądu powiatowego.

Około godz. 12 sąd kończy rozpoznawanie trzeciej kolejnej sprawy z wokandy. Adwokaci, zastępujący strony w piątej kolejnej sprawie wyznaczonej na godz. 11, zwracają się do sędziego-przewodniczącego z prośbą o wywołanie i rozpoznanie tej właśnie sprawy, motywując to innymi zajęciami zawodowymi; jeden z nich dodaje, że ze względu na sprawę mającą się odbyć w innym budynku sądowym w dość odległym punkcie miasta, musi opuścić lokal sądowy około godz. 13.

Wówczas wywiązuje się między sędzią-przewodniczącym a adwokatami taki mniej więcej dialog:

Sędzia: Ja nie mogę, bo nie jest jeszcze rozpoznana czwarta kolejna sprawa z wokandy.

Adw.: Ale przecież sprawa ta idzie bez udziału adwokatów.

Sędzia: To ludzie pracy mają czekać po to, żeby adwokaci mogli prędzej wyjść?

Adw.: My też jesteśmy ludźmi pracy.

Sędzia: Nie będziemy dyskutować.

Przepis art. 36 prawa o ustroju sądów powszechnych zapobiega próbom kontynuowania w takich wypadkach dyskusji przez zainteresowanych adwokatów podczas sesji sądowej. Ale inny adwokat śmiało może podjąć tę dyskusję tam, gdzie sędzia nie jest władzą, lecz tylko ewentualnym równoprawnym dyskutantem.

Uchyła się od dyskusji zazwyczaj ten, kto nie ma racji — chociażby dlatego, że popełnił lapsus. Bo chyba tylko jako lapsus potraktować można — tym razem *mitius pro iudice* — przeciwstawienie ludzi pracy

adwokatom. Adwokaci zawsze byli i są ludźmi pracy, i to nieraz ciężkiej i przykrew (np. gdy napotykają nieprzychylnie nastawionych do siebie sędziów).

Jeśli u nas prawnik sądowy zmienia zawód, to ze stanowiska sędziego lub prokuratora przechodzi najczęściej do adwokatury. Warto tu dodać, że w systemie brytyjskim jest akurat odwrotnie: tam adwokaci o pewnym stażu zawodowym powoływani są na stanowiska sędziowskie i, być może, jako sędziowie wykazują więcej zrozumienia dla pracy adwokatów. U nas zaś, jak się rzekło, zdarza się niejednokrotnie, że ci, którzy lekceważą tę pracę i okazują to mniej lub bardziej wyraźnie i ostro, później częstokroć z całym osobistym samozaparciem i zapewne z prawdziwą przykrością (sic!) przechodzą (niekiedy również z własnej inicjatywy) do tej pracy. Dziwne tylko, że tak się o ten dostęp do adwokatury bezpośrednio i przez Ministerstwo Sprawiedliwości dobijają.

II.

Ale dość refleksji. Wróćmy do naszego opowiadania. Zostaje „plano” rozpoznana czwarta kolejna sprawa, a następnie wywołana piąta. W toku jej rozpoznawania pełnomocnik jednej ze stron zmuszony jest około godz. 13.30 opuścić salę, gdyż obecność swoją w innej sprawie uważa za bardziej konieczną; zresztą nie mógł przewidzieć, że od godz. 11.00 do godz. 13.30 piąta sprawa z wokandy nie będzie jeszcze zakończona. O swym odejściu powinien oczywiście zameldować sądowi; może też wnosić o poczynienie odpowiedniej wzmianki w protokole.

A jak się to odbywa w rzeczywistości? Adwokat z ukłonem, uprzejmym tonem prosi Sąd o z w o l n i e n i e go od dalszego udziału w rozprawie ze względu na inne terminowe i ważne zajęcia zawodowe. Sędzia-przewodniczący skinieniem głowy i słowem „proszę” wyraża zgodę. Całość, wzięta razem, stanowi jakąś dziwną mieszaninę, w której barokowa uprzejmość kłóci się najwyraźniej z co najmniej głębokim nieporozumieniem. Względem kogo bowiem adwokat ma obowiązek brania udziału w rozprawie? Oczywiście względem tego, od kogo przyjął zlecenie zastępstwa, a więc względem klienta. Toteż tylko klient może zwolnić adwokata od obowiązku brania udziału w rozprawie, a nie sędzia-przewodniczący, gdyż zlecenie jest umową dwustronną. Sędzia, udzielając takiego „zezwolenia”, rozporządza cudzymi prawami. Przy okazji zarówno sędzia, jak i adwokat wprowadzają — mimo woli — w błąd obecną przy tym stronę, co obu im na pewno nie wypada czynić.

III.

Po odtworzeniu opisanych autentycznych zdarzeń i wylaniu przy tej okazji trochę żółci — w autorze tych uwag odezwał się zawodowy nałóg: sięgnął do sterty książek na biurku, wyłowił z nich „Regulamin czynności sądów wojewódzkich i powiatowych w sprawach cywilnych i karnych. Teksty i objaśnienia“ (Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1956) i otworzył str. 14—15, na których znajduje się przepis § 5 ust. 3 regulaminu:

- „1. Sprawy na posiedzeniach sądowych rozpatrywać należy w kolejności zamieszczenia ich na wokandzie, o ile szczególne względy nie uzasadniają wyjątku“.

oraz następujące objaśnienie:

- „2. Rozpoznanie poza wyznaczoną kolejnością spraw, w których występują adwokaci, wywołuje u nie korzystających z pomocy adwokata i oczekujących na rozprawę wrażenie, że pozycja procesowa tych, którzy z pomocy adwokata korzystają, jest silniejsza i że klienci adwokatów są przez sąd uprzywilejowani. Odstąpienie od wyznaczonej kolejności — z uwagi na osobę adwokata — może nastąpić jedynie wówczas, kiedy uzasadnią to szczególnie ważne przyczyny“.

Autor jako długoletni adwokat potwierdza, iż wśród publiczności sądowej istnieje nie tylko wrażenie, ale wręcz przekonanie, „że pozycja procesowa tych, którzy z pomocy adwokata korzystają, jest silniejsza“. Gdyby nie to przekonanie, adwokaci już dawno przestaliby pojawiać się na rozprawach sądowych. Wspomniane przekonanie szeroki ogół opiera na dość rozpowszechnionym poglądzie, że ten, kto zna prawo i praktykę sądową, potrafi lepiej prowadzić sprawę niż ten, kto prawa nie zna i z sądem nie ma do czynienia. I póki się tego poglądu nie zwalczy, adwokaci będą się pojawiać jako zastępcy stron i obrońcy oskarżonych na rozprawach, chociażby nie wiem jak usiłowano utrudniać im tę pracę zarówno w codziennej praktyce, jak i w teoretycznych rozważaniach.

A propos tych objaśnień jeszcze jedna uwaga. Mówi się w nich o odstąpieniu od wyznaczonej kolejności „z uwagi na osobę adwokata“. Nie chodzi tu jednak o osobę adwokata, lecz o u d z i a ł adwokata, bez względu na jego osobę. Ta drobna stylistyczna nieścisłość nadaje (może nawet bez takiej intencji ze strony autora objaśnienia) pewien niewłaściwy smaczek całemu zagadnieniu.

Teraz jeszcze kilka słów o reakcji publiczności sądowej na kwestię rozpoznawania poza kolejnością spraw z udziałem adwokata. Otóż na podstawie długoletniej obserwacji na różnych terenach można stwierdzić, że ta „laicka“ publiczność sama, bez tłumaczenia jej tej kwestii, widzi dwa względy uzasadniające rozpoznawanie poza kolejnością spraw z udziałem adwokata, względy, których mimo wielokrotnych tłumaczeń nie chcą zrozumieć fachowi przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości (póki nie znajdą się sami w szeregach adwokatury). Pierwszy z tych względów to fakt, że przeciętny obywatel bywa w sądzie parę lub kilka razy w ż y c i u, adwokat — tyleż razy w t y g o d n i u; dlatego właśnie ciężar gatunkowy czasu oczekiwania na rozprawę jest bardzo różny dla przeciętnego obywatela i dla adwokata. Drugi zaś względ to fakt, że adwokat nie może mieć jednej rozprawy dziennie (jak normalnie miewa przeciętny bywalec sądowy), nawet przy niewielkiej praktyce; stan taki jest dla adwokata nieosiągalny nawet za cenę nieprzyjmowania drugiej i ewentualnie dalszych spraw na ten sam dzień, gdyż zawsze możliwy jest zbieg terminów rozpraw w sprawach odroczonech. Zresztą adwokat ma niewątpliwie prawo uzyskania zarobku netto równego uposażeniu w innych zawodach prawniczych, nie mógłby zaś osiągnąć tego gdyby ograniczył się do jednej tylko rozprawy dziennie (zwłaszcza w sprawach cywilnych). Dlatego właśnie dopóki istnienie adwokatury jest uznane za celowe i pożyteczne, dopóty objaśnienia w stylu wyżej przytoczonego są nietrafne i szkodliwe. Zawarte w tym objaśnieniu poglądy doprowadzają właśnie do opisanych na wstępie sytuacji, do pozbawienia strony w toku rozprawy zastępstwa adwokackiego, z którego — jak dotychczas — każdy obywatel ma prawo korzystać. Wprawdzie nawet w świetle omawianego objaśnienia rozpoznanie w opisanym wypadku poza kolejnością sprawy z udziałem adwokata nie byłoby „grzechem“ ze strony sędziego, ale niektórzy wolą być ostrożni, innym znów czasem sprawia raczej przyjemność powiedzieć „nie“ niż „tak“.

Stosunek do adwokatów w kwestii kolejności rozpoznawania spraw, w których biorą udział, stanowi przejaw szerszego zagadnienia, mianowicie stosunku sędziów różnych szczebli do adwokatów w kontaktach urzędowych. Część sędziów jeszcze do dziś jest w tych kontaktach wyraźnie zaabsorbowana staraniem, by wykazać we wszelki możliwy sposób, że adwokaci są traktowani tak samo, jak każdy inny obywatel, który trafia do przybytków wymiaru sprawiedliwości. Obowiązujące dotychczas przepisy w zakresie sądownictwa też w niczym nie wyróżniają adwokatów — poza jednym wyjątkiem negatywnym przewidzianym w art. 38 prawa o ustroju sądów powszechnych, który wyłącza

zastosowanie względem adwokata kary porządkowej aresztu do trzech dni w trybie tzw. policji sesyjnej. Ale ostatnia nowela do ustawy a ustroju adwokatury przynosi pierwszy wyjątek pozytywny: oto pod względem ochrony prawnej adwokat występujący przed sądem został zrównany z sędzią i prokuratorem (art. 1 pkt 6 ustawy z dn. 19.11.1956 r. — Dz. Ust. Nr 54, poz. 248). Można przypuszczać, że przepis ten niezmiernie rzadko znajdzie zastosowanie, zwłaszcza jeśli niektórzy sędziowie i prokuratorzy przez wyraźnie niechętny stosunek do adwokata nie będą mimo woli ośmielać poniekórych stron do antyadwokackich wybryków oraz jeśli wszyscy sędziowie próby takich wybryków powściągać będą przysługującymi im środkami utrzymania powagi sądu aż do kar porządkowych włącznie (oczywiście w wypadkach tylko wyjątkowych). Może jednak przepis ten będzie rozstrzygającym i wymownym argumentem na korzyść stale pomijanej dotychczas lub wręcz odrzuconej tezy, że adwokaci powinni być w sądach traktowani — w zakresie porządkowym — nieco inaczej niż ogół interesantów, i to zarówno w kwestii kolejności rozpoznawania spraw z ich udziałem, jak i w niektórych innych kwestiach, nadających się do poruszenia już przy innej okazji.